

# W

# SZTUKA PIĘKNYCH DYCHOTOMII



ROZMOWA Z MARIUSZEM SZLACHCICEM  
PREZESEM ZARZĄDU  
ArC2 SP. Z O.O. WE WROCŁAWIU

– Jakby chcąc sobie zrobić prezent na 18 urodziny ArC2 Fabryka Projektowa wygrała międzynarodowy konkurs na Afrikarium-oceanarium, które ma powstać we wrocławskim ogrodzie zoologicznym. To pierwszy taki obiekt w Polsce!  
– Startując w konkursie nie mieliśmy żadnych doświadczeń tego typu, bo taka budowla powstaje raczej rzadko (śmiech). Wystartowaliśmy do tego konkursu dość przypadkowo – przygotowaliśmy się bowiem do innego, dużego tematu i nagle okazało się, że Afrikarium bardzo nam pasuje. Było to ogromne wyzwanie, warunki konkursu były przygotowane bardzo ciekawie – dyrektor ZOO, Radosław Ratajszczak w formie bajki opisał wędrówkę po budynku. Postanowiliśmy tę podróż ubrać w język architektury. Tam, gdzie nie mieliśmy wiedzy o technologii, zaprojektowaliśmy przestrzeń, którą zamierzaliśmy – oczywiście, gdybyśmy wygrali – potrzebną technologią wypełnić.

– I wygraliście!

– I wtedy okazało się, że intuicja nas nie zawiodła, gdyż przestrzeń, jaką zarezerwowaliśmy na rozwiązania technologiczne była wystarczająca. Widać to dziś, gdy kończymy projekt budowlany.

– Wrocław, poza Halą Stulecia, nie ma budynku, który byłby symbolem miasta. Może Afrikarium wypełni tę lukę?

– To obiekt z kategorii budowli, które rzeczywiście utożsamia się z miastami, jak choćby wieża Eiffla czy słynne muzea. Dzieje się tak, bo są to obiekty nie tylko interesujące, wyjątkowe, ale i jedyne – nie będzie przecież drugiego Afrikarium czy muzeum sztuki nowoczesnej. Braliśmy udział również w konkursie na muzeum, nie udało się, ale zwycięski projekt bardzo mi się podoba. Obawiam się jedynie o realizację, bo czas kryzysu nie sprzyja tego rodzaju inwestycjom. W przypadku Afrikarium sprawa jest prostsza, bo jest to przedsięwzięcie dość dochodowe.

– Rozmawiamy ze sobą już nie pierwszy raz i zawsze powtarza się motyw: architektura powinna być mądra - zostawiając swój ślad, niczego nie niszczyć...

– Tu wkraczamy w obszar filozofii architektury. Trudno mi powiedzieć, czy dopracowałem się osobistej filozofii, ale jest coś, co zawsze mnie fascynuje, gdy myślę o architekturze – to, że przy tworzeniu obiektów architektonicznych mamy do czynienia z dychotomicznym napięciem między funkcją i formą, między wnętrzem a zewnątrz, kontekstem urbanistycznym w megaskali i detalem architektonicznym. Tworzenie napięć między tymi elementami, kontrastowanie ich, wydaje mi się bardzo interesujące. Ważny też jest pomysł, jasny, klarowny, inteligentny. Choćby zewnątrz i wewnątrz: jeśli mamy obiekt przezroczysty, to nagle okazuje się, że wewnątrz staje się zewnątrz, a zewnątrz – wewnątrz. I powstaje nowa jakość.

– Czy ma Pan architektonicznego guru?

– Wyrosłem już z guru... Szczerze mówiąc zwalczam u swoich asystentów zapatrywanie się w uznane architektoniczne wielkości. To odbiera samodzielność. Ważniejsze jest, które budynki nas fascynują, a nie – jacy architekci. Architekt nie jest aktorem do podziwiania.

– Chyba, że jesteśmy w Japonii.

– Rzeczywiście, tam znani architekci to wielkie gwiazdy, rozpoznawane na ulicy...

– Chciałby Pan być rozpoznawany na wrocławskiej ulicy?

– Niech mnie ręka boska broni! (śmiech) Ale ulubione budynki mam, ostatnio będąc w Norwegii, oglądałem nowo otwartą operę w Oslo, zaprojektowaną przez grupę Snohetta i bardzo mi się podobała. Duże wrażenie zrobiła na mnie także zaprojektowana przez Rema Koolhaasa biblioteka w Seattle. Jest też kilka budynków Stevena Holla, które bardzo sobie cenię. Najciekawsza wydaje mi się w tej chwili właśnie architektura amerykańska.

– Osiemnaście lat minęło, przed ArC2 lata następne – z jakimi marzeniami pracownia w nie wchodzi?

– Żeby przynajmniej raz na dwa lata wygrać taki konkurs jak na Afrikarium! Może warto się specjalizować w architekturze zoologicznej? Wygranie tego konkursu to duży krok do przodu, otwarcie na świat. W sprawach technologicznych współpracowaliśmy z firmą niemiecką, bo w Polsce nie mamy specjalistów w tej dziedzinie. Marzy mi się postawienie we Wrocławiu obiektu, który związałby miasto z rzeką, odwrócił jej twarz do Odry. Kiedyś, gdy rozmawialiśmy o moich zawodowych marzeniach, mówiłem o wybudowaniu wieżowca. Dziś wiem, że prawdziwym wyzwaniem jest nie to, co się wybuduje, ale lokalizacja, uwzględnienie kontekstu – urbanistycznego czy naturalnego: lasu, rzeki, góry. W przypadku Afrikarium takim kontekstem była Hala Stulecia.

– Jakiego budynku brakuje we Wrocławiu, żeby miasto zyskało nowy symbol?



– We Wrocławiu brakuje przede wszystkim city. Owszem, mamy piękną starówkę, ale to architektura średniowieczna. Potrzebne byłyby centra kulturotwórcze z galeriami, zwrócone do rzeki, atrakcyjna marina. Wystarczy popatrzeć np. na Oslo, jak pięknie dawne magazyny przekształcono w galerie, sklepy i restauracje. To wszystko jest otwarte na zatokę, czuje się, jak przyroda wchodzi do miasta. A my mamy taką piękną rzekę, ponad setkę mostów i niestety niewiele z tego wynika.

– Ale świat nie kończy się na Wrocławiu – czy polscy architekci mają obecnie szanse zaistnieć w świecie i Europie?

– Jest nas w Polsce około 10 000, w świecie ponad półtora miliona, ale znanych – kilkudziesięciu. Wejście do ekstraklasy jest bardzo ciężką sprawą. Praktycznie jedyną drogą, jaką można się do tej elity dostać, jest wygranie dużego konkursu międzynarodowego. Czy mamy taką szansę? Moim zdaniem pokolenie moje i starsze – nie. Owszem, mamy architektów na poziomie europejskim, ale często sami się doprowadzają do statusu prowincjonalnego, nie biorąc pod uwagę w ogóle swojego udziału w prestiżowych konkursach międzynarodowych, np. w Nowym Jorku. Takie konkursy są oczywiście bardzo kosztowne, ale to jedyny sposób na wskoczenie do ekstraklasy. Tak zrobiła norweska Snohetta. Jej nazwa pochodzi od góry, pod którą słynna dziś grupa miała malutkie, skromne biuro na zupełnej prowincji. Wygrywając konkurs na Bibliotekę Aleksandryjską, zdobyła światową sławę, obecnie ma oczywiście piękne biuro w centrum Oslo, rozwija się niezwykle, wygrywa następne konkursy. To naprawdę jedyna droga, ale

warto też startować w konkursach tu, na miejscu. Ostatnie lata obfitowały w konkursy we Wrocławiu i oczywiście braliśmy w nich udział. Dziś architekt staje przed pytaniem: specjalizować się czy nie? My właściwie przez ostatnie lata specjalizowaliśmy się w budownictwie mieszkaniowym...

– ...i zebraliście Państwo za swoje projekty i realizacje prestiżowe nagrody. Osiedle Pod Skrzydłami, Zielona Podkowa, Wall Street House - to architektura na ludzką skalę, ciekawa i doskonale tkwiąca w materii miasta.

– Będziemy nadal kontynuować tę specjalizację, bo mając doświadczenie nie musimy zaczynać od funkcji, możemy podchodzić do takich projektów z dowolnej strony i tutaj nowe wyzwania bardzo by nas cieszyły.

– Architekt jest rzemieślnikiem, konstruktorem, inżynierem czy artystą? A może wszystkim razem?

– Wszystkim razem plus nauczycielem i menedżerem. Musi oczywiście być artystą, mieć wycucie skali, stylu... Musi być inżynierem – jak przy Afrikarium, gdzie problemem jest np. rozszerzalność cieplna czarnej elewacji o długości stu sześćdziesięciu metrów wynosząca 30 centymetrów. Zastosujemy w tym projekcie wiele nowatorskich rozwiązań technologicznych: tworzywo sztuczne, jakiego użyto przy konstrukcji Allianz Arena, ekologiczne wykorzystanie wody deszczowej, baterie słoneczne. To są wyzwania inżynierskie! Z kolei bycia menedżerem wymaga samo funkcjonowanie biura architektonicznego – jeśli nie jest jedno czy dwuosobowe, to mamy do czynienia z przedsiębiorstwem i wszystkimi jego aspektami: kodeksem pracy, kodeksem handlowym, urzędami. Ponadto ważne są kwestie negocjacji z klientami oraz znajomość prawa, które ciągle się zmienia.

– A gdzie miejsce dla nauczyciela?

– Zaczynałem działalność projektową ze swoimi rówieśnikami, teraz jestem chyba najstarszy w biurze, a młodzi, których przyjmuję, są w wieku moich dzieci. Przychodzą do mnie po ukończeniu uczelni, mają nieco poukładane w głowach, ale o wielu rzeczach jeszcze nie wiedzą...

– Architektura to chyba jedna z tych profesji, gdzie układ mistrz-uczeń świetnie się sprawdza. Życzymy więc z okazji osiemnastki zdolnych uczniów, radości z uprawianego zawodu i wielu wygranych konkursów. To ostatnie życzenie zaczęło się już sprawdzać, bowiem ogłoszono właśnie wyniki konkursu na zabudowę obszaru przy biurowcu CUPRUM na pl. Jana Pawła II i ArC2 ten konkurs wygrało! Jury oceniło, że zaprojektowane przez Pana i Renatę Gajer-Hackemer centrum hotelowo-konferencyjne będzie najlepszym odtworzeniem bramy do starego miasta... Gratulacje! Życzymy „zuchwałej determinacji, aby zrealizować abstrakcyjne wizje” jak napisał Steven Holl, którego cytat stanowi fragment motta ArC2.

Rozmawiała Anita Tyszkowska





ROZMOWA Z MARIUSZEM SZLACHCICEM  
PREZESEM ZARZĄDU  
ArC2 SP. Z O.O. WE WROCŁAWIU

# SZTUKA PIĘKNYCH DYCHOTOMII

## de

– Jakby chcąc sobie zrobić prezent na 18 urodziny ArC2 Fabryka Projektowa wygrała międzynarodowy konkurs na Afrikarium-oceanarium, które ma powstać we wrocławskim ogrodzie zoologicznym. To pierwszy taki obiekt w Polsce!

– Startując w konkursie nie mieliśmy żadnych doświadczeń tego typu, bo taka budowla powstaje raczej rzadko (śmiech). Wystartowaliśmy do tego konkursu dość przypadkowo – przygotowaliśmy się bowiem do innego, dużego tematu i nagle okazało się, że Afrikarium bardzo nam pasuje. Było to ogromne wyzwanie, warunki konkursu były przygotowane bardzo ciekawie – dyrektor ZOO, Radosław Ratajszczak w formie bajki opisał wędrowkę po budynku. Postanowiliśmy tę podróż ubrać w język architektury. Tam, gdzie nie mieliśmy wiedzy o technologii, zaprojektowaliśmy przestrzeń, którą zamierzaliśmy – oczywiście, gdybyśmy wygrali – potrzebną technologią wypełnić.

– I wygraliście!

– I wtedy okazało się, że intuicja nas nie zawiodła, gdyż przestrzeń, jaką zarezerwowaliśmy na rozwiązanie technologiczne była wystarczająca. Widać to dziś, gdy kończymy projekt budowlany.

– Wrocław, poza Halą Stulecia, nie ma budynku, który byłby symbolem miasta. Może Afrikarium wypełni tę lukę?

– To obiekt z kategorii budowli, które rzeczywiście utożsamia się z miastami, jak choćby wieża Eiffla czy słynne muzea. Dzieje się tak, bo są to obiekty nie tylko interesujące, wyjątkowe, ale i jedyne – nie będzie przecież drugiego Afrikarium czy muzeum sztuki nowoczesnej. Braliśmy udział również w konkursie na muzeum, nie udało się, ale zwycięski projekt bardzo mi się podoba. Obawiam się jedynie o realizację, bo czas kryzysu nie sprzyja tego rodzaju inwestycjom. W przypadku Afrikarium sprawa jest prostsza, bo jest to przedsięwzięcie dość dochodowe.

– Rozmawiamy ze sobą już nie pierwszy raz i zawsze powtarza się motyw: architektura powinna być mądra - zostawiając swój ślad, niczego nie niszczyć...

– Tu wkraczamy na obszar filozofii architektury. Trudno mi powiedzieć, czy dopracowałem się osobistej filozofii, ale jest coś, co zawsze mnie fascynuje, gdy myślę o architekturze – to, że przy tworzeniu obiektów architektonicznych mamy do czynienia z dychotomicznym napięciem między funkcją i formą, między wnętrzem a zewnętrzem, kontekstem urbanistycznym w megaskali i detalem architektonicznym. Tworzenie napięć między tymi elementami, kontrastowanie ich, wydaje mi się bardzo interesujące. Ważny też jest pomysł, jasny, klarowny, inteligentny. Chocby zewnętrznie i wewnątrz: jeśli mamy obiekt przeczczysty, to nagle okazuje się, że wewnątrz staje się gęwnętrzem, a zewnętrzne – wnętrzem. I powstaje nowa jakość.

– Czy ma Pan architektonicznego guru?

– Wyrosłem już z guru... Szczere mówiąc zwalczam u swoich asystentów zapatrywanie się w uznane architektoniczne wielkości. To odbiera samodzielność. Ważniejsze jest, które budynki nas fascynują, a nie – jacy architekci. Architekt nie jest aktorem do podziwiania.

– Chyba, że jesteśmy w Japonii.

– Rzeczywiście, tam znani architekci to wielkie gwiazdy, rozpoznawane na ulicy...

– Chciałby Pan być rozpoznawany na wrocławskiej ulicy?

– Niech mnie ręka boska broni! (śmiech) Ale ulubione budynki mam, ostatnio będąc w Norwegii, oglądałem nowo otwartą operę w Oslo, zaprojektowaną przez grupę Snohetta i bardzo mi się podobała. Duże wrażenie zrobiła na mnie także zaprojektowana przez Rema Koolhaasa biblioteka w Seattle. Jest też kilka budynków Stevena Holla, które bardzo sobie cenię. Najciekawsza wydaje mi się w tej chwili właśnie architektura amerykańska.

– Osiemnaście lat minęło, przed ArC2 lata następne – z jakimi marzeniami pracownia w nie wchodzi?

– Żeby przynajmniej raz na dwa lata wygrać taki konkurs jak na Afrikarium! Może warto się specjalizować w architekturze zoologicznej? Wygranie tego konkursu to duży krok do przodu, otwarcie na świat. W sprawach technologicznych współpracowaliśmy z firmą niemiecką, bo w Polsce nie mamy specjalistów w tej dziedzinie. Marzy mi się postawienie we Wrocławiu obiektu, który związałby miasto z rzeką, odwrócił je twarzą do Odry. Kiedyś, gdy rozmawialiśmy o moich zawodowych marzeniach, mówiłem o wybudowaniu wieżowca. Dziś wiem, że prawdziwym wyzwaniem jest nie to, co się wybuduje, ale lokalizacja, uwzględnienie kontekstu - urbanistycznego czy naturalnego: lasu, rzeki, góry. W przypadku Afrikarium takim kontekstem była Hala Stulecia.

– Jakiego budynku brakuje we Wrocławiu, żeby miasto zyskało nowy symbol?

– We Wrocławiu brakuje przede wszystkim city. Owszem, mamy piękną starówkę, ale to architektura średniowieczna. Potrzebne byłoby centra kulturowe z galeriami, zwrócone do rzeki, atrakcyjna marina. Wystarczy popatrzeć np. na Oslo, jak pięknie dawne magazyny przekształcono w galerie, sklepy i restauracje. To wszystko jest otwarte na zatokę, czuje się, jak przyroda wchodzi do miasta. A my mamy taką piękną rzekę, ponad setkę mostów i niestety niewiele z tego wynika.

– Ale świat nie kończy się na Wrocławiu – czy polscy architekci mają obecnie szanse zaistnieć w świecie i Europie?

– Jest nas w Polsce około 10 000, w świecie ponad półtora miliona, ale znanych – kilkudziesięciu. Wejście do ekstraklasy jest bardzo ciężką sprawą. Praktycznie jedyną drogą, jaką można się do tej elity dostać, jest wygranie dużego konkursu międzynarodowego. Czy mamy taką szansę? Moim zdaniem pokolenie moje i starsze – nie. Owszem, mamy architektów na poziomie europejskim, ale często sami się doprowadzają do statusu prowincjonalnego, nie biorąc pod uwagę w ogóle swojego udziału w prestiżowych konkursach międzynarodowych, np. w Nowym Jorku. Takie konkursy są oczywiście bardzo kosztowne, ale to jedyny sposób na wskoczenie do ekstraklasy. Tak zrobiła norweska Snohetta. Jej nazwa pochodzi od góry, pod którą słynna dziś grupa miała malutkie, skromne biuro na zupełnej prowincji. Wygrywając konkurs na Bibliotekę Aleksandryjską, zdobyła światową sławę, obecnie ma oczywiście piękne biuro w centrum Oslo, rozwija się niezwykle, wygrywa następne konkursy. To naprawdę jedyna droga, ale warto też startować w konkursach tu, na miejscu. Ostatnie lata obfitowały w konkursy we Wrocławiu i oczywiście braliśmy w nich udział. Dziś architekt staje przed pytaniem: specjalizować się czy nie? My



właściwie przez ostatnie lata specjalizowaliśmy się w budownictwie mieszkaniowym...

– ...i zebraliście Państwo za swoje projekty i realizacje prestiżowe nagrody. Osiedle Pod Skrzydłami, Zielona Podkowa, Wall Street House - to architektura na ludzka skalę, ciekawa i doskonale tkwiąca w materii miasta.

– Będziemy nadal kontynuować tę specjalizację, bo mając doświadczenie nie musimy zaczynać od funkcji, możemy podchodzić do takich projektów z dowolnej strony i tutaj nowe wyzwania bardzo by nas cieszyły.

– Architekt jest rzemieślnikiem, konstruktorem, inżynierem czy artystą? A może wszystkim razem?

– Wszystkim razem plus nauczycielem i menedżerem. Musi oczywiście być artystą, mieć wycucie skali, stylu... Musi być inżynierem – jak przy Afrikarium, gdzie problemem jest np. rozszerzalność cieplna czarnej elewacji o długości stu sześćdziesięciu metrów wynosząca 30 centymetrów. Zastosujemy w tym projekcie wiele nowatorskich rozwiązań technologicznych: tworzywo sztuczne, jakiego użyto przy konstrukcji Allianz Arena, ekologiczne wykorzystanie wody deszczowej, baterie słoneczne. To są wyzwania inżynierskie! Z kolei bycia menedżerem wymaga samo funkcjonowanie biura architektonicznego – jeśli nie jest jedno czy dwuosobowe, to mamy do czynienia z przedsiębiorstwem i wszystkimi jego aspektami: kodeksem pracy, kodeksem handlowym, urzędami. Ponadto ważne są kwestie negocjacji z klientami oraz znajomość prawa, które ciągle się zmienia.

– A gdzie miejsce dla nauczyciela?

– Zaczynałem działalność projektową ze swoimi rówieśnikami, teraz jestem chyba najstarszy w biurze, a młodzi, których przyjmuję, są w wieku moich dzieci. Przychodzą do mnie po ukończeniu uczelni, mają nieco poukładane w głowach, ale o wielu rzeczach jeszcze nie wiedzą...

– Architektura to chyba jedna z tych profesji, gdzie układ mistrz-uczeń świetnie się sprawdza. Życzymy więc z okazji osiemnastki zdolnych uczniów, radości z uprawianego zawodu i wielu wygranych konkursów. To ostatnie życzenie zaczęło się już sprawdzać, bowiem ogłoszono właśnie wyniki konkursu na zabudowę obszaru przy biurowcu CUPRUM na pl. Jana Pawła II i ArC2 ten konkurs wygrało! Jury oceniło, że zaprojektowane przez Pana i Renatę Gajer-Hackemer centrum hotelowo-konferencyjne będzie najlepszym odtworzeniem bramy do starego miasta... Gratulacje! Życzymy „zuchwałej determinacji, aby zrealizować abstrakcyjne wizje” jak napisał Steven Holl, którego cytat stanowi fragment motta ArC2.

Rozmawiała Anita Tyszkowska

ROZMOWA Z MARIUSZEM SZLACHCICEM  
PREZESEM ZARZĄDU  
ArC2 SP. Z O.O. WE WROCŁAWIU

# SZTUKA PIĘKNYCH DYCHOTOMII

## de

– Czy ma Pan architektonicznego guru?

– Wyrosłem już z guru... Szczere mówiąc zwalczam u swoich asystentów zapatrywanie się w uznane architektoniczne wielkości. To odbiera samodzielność. Ważniejsze jest, które budynki nas fascynują, a nie – jacy architekci. Architekt nie jest aktorem do podziwiania.

– Chyba, że jesteśmy w Japonii.

– Rzeczywiście, tam znani architekci to wielkie gwiazdy, rozpoznawane na ulicy...

– Chciałby Pan być rozpoznawany na wrocławskiej ulicy?

– Niech mnie ręka boska broni! (śmiech) Ale ulubione budynki mam, ostatnio będąc w Norwegii, oglądałem nowo otwartą operę w Oslo, zaprojektowaną przez grupę Snohetta i bardzo mi się podobała. Duże wrażenie zrobiła na mnie także zaprojektowana przez Rema Koolhaasa biblioteka w Seattle. Jest też kilka budynków Stevena Holla, które bardzo sobie cenię. Najciekawsza wydaje mi się w tej chwili właśnie architektura amerykańska.

– Osiemnaście lat minęło, przed ArC2 lata następne – z jakimi marzeniami pracownia w nie wchodzi?

– Żeby przynajmniej raz na dwa lata wygrać taki konkurs jak na Afrikarium! Może warto się specjalizować w architekturze zoologicznej? Wygranie tego konkursu to duży krok do przodu, otwarcie na świat. W sprawach technologicznych współpracowaliśmy z firmą niemiecką, bo w Polsce nie mamy specjalistów w tej dziedzinie. Marzy mi się postawienie we Wrocławiu obiektu, który związałby miasto z rzeką, odwrócił je twarzą do Odry. Kiedyś, gdy rozmawialiśmy o moich zawodowych marzeniach, mówiłem o wybudowaniu wieżowca. Dziś wiem, że prawdziwym wyzwaniem jest nie to, co się wybuduje, ale lokalizacja, uwzględnienie kontekstu - urbanistycznego czy naturalnego: lasu, rzeki, góry. W przypadku Afrikarium takim kontekstem była Hala Stulecia.

– Jakiego budynku brakuje we Wrocławiu, żeby miasto zyskało nowy symbol?

– We Wrocławiu brakuje przede wszystkim city. Owszem, mamy piękną starówkę, ale to architektura średniowieczna. Potrzebne byłoby centra kulturowe z galeriami, zwrócone do rzeki, atrakcyjna marina. Wystarczy popatrzeć np. na Oslo, jak pięknie dawne magazyny przekształcono w galerie, sklepy i restauracje. To wszystko jest otwarte na zatokę, czuje się, jak przyroda wchodzi do miasta. A my mamy taką piękną rzekę, ponad setkę mostów i niestety niewiele z tego wynika.

– Ale świat nie kończy się na Wrocławiu – czy polscy architekci mają obecnie szanse zaistnieć w świecie i Europie?

– Jest nas w Polsce około 10 000, w świecie ponad półtora miliona, ale znanych – kilkudziesięciu. Wejście do ekstraklasy jest bardzo ciężką sprawą. Praktycznie jedyną drogą, jaką można się do tej elity dostać, jest wygranie dużego konkursu międzynarodowego. Czy mamy taką szansę? Moim zdaniem pokolenie moje i starsze – nie. Owszem, mamy architektów na poziomie europejskim, ale często sami się doprowadzają do statusu prowincjonalnego, nie biorąc pod uwagę w ogóle swojego udziału w prestiżowych konkursach międzynarodowych, np. w Nowym Jorku. Takie konkursy są oczywiście bardzo kosztowne, ale to jedyny sposób na wskoczenie do ekstraklasy. Tak zrobiła norweska Snohetta. Jej nazwa pochodzi od

góry, pod którą słynna dziś grupa miała malutkie, skromne biuro na zupełnej prowincji. Wygrywając konkurs na Bibliotekę Aleksandryjską, zdobyła światową sławę, obecnie ma oczywiście piękne biuro w centrum Oslo, rozwija się niezwykle, wygrywa następne konkursy. To naprawdę jedyna droga, ale warto też startować w konkursach tu, na miejscu. Ostatnie lata obfitowały w konkursy we Wrocławiu i oczywiście braliśmy w nich udział. Dziś architekt staje przed pytaniem: specjalizować się czy nie? My właściwie przez ostatnie lata specjalizowaliśmy się w budownictwie mieszkaniowym...

– ...i zebraliście Państwo za swoje projekty i realizacje prestiżowe nagrody. Osiedle Pod Skrzydłami, Zielona Podkowa, Wall Street House - to architektura na ludzka skalę, ciekawa i doskonale tkwiąca w materii miasta.

– Będziemy nadal kontynuować tę specjalizację, bo mając doświadczenie nie musimy zaczynać od funkcji, możemy podchodzić do takich projektów z dowolnej strony i tutaj nowe wyzwania bardzo by nas cieszyły.

– Architekt jest rzemieślnikiem, konstruktorem, inżynierem czy artystą? A może wszystkim razem?

– Wszystkim razem plus nauczycielem i menedżerem. Musi oczywiście być artystą, mieć wycucie skali, stylu... Musi być inżynierem – jak przy Afrikarium, gdzie problemem jest np. rozszerzalność cieplna czarnej elewacji o długości stu sześćdziesięciu metrów wynosząca 30 centymetrów. Zastosujemy w tym projekcie wiele nowatorskich rozwiązań technologicznych: tworzywo sztuczne, jakiego użyto przy konstrukcji Allianz Arena, ekologiczne wykorzystanie wody deszczowej, baterie słoneczne. To są wyzwania inżynierskie! Z kolei bycia menedżerem wymaga samo funkcjonowanie biura architektonicznego – jeśli nie jest jedno czy dwuosobowe, to mamy do czynienia z przedsiębiorstwem i wszystkimi jego aspektami: kodeksem pracy, kodeksem handlowym, urzędami. Ponadto ważne są kwestie negocjacji z klientami oraz znajomość prawa, które ciągle się zmienia.

– A gdzie miejsce dla nauczyciela?

– Zaczynałem działalność projektową ze swoimi rówieśnikami, teraz jestem chyba najstarszy w biurze, a młodzi, których przyjmuję, są w wieku moich dzieci. Przychodzą do mnie po ukończeniu uczelni, mają nieco poukładane w głowach, ale o wielu rzeczach jeszcze nie wiedzą...

– Architektura to chyba jedna z tych profesji, gdzie układ mistrz-uczeń świetnie się sprawdza. Życzymy więc z okazji osiemnastki zdolnych uczniów, radości z uprawianego zawodu i wielu wygranych konkursów. To ostatnie życzenie zaczęło się już sprawdzać, bowiem ogłoszono właśnie wyniki konkursu na zabudowę obszaru przy biurowcu CUPRUM na pl. Jana Pawła II i ArC2 ten konkurs wygrało! Jury oceniło, że zaprojektowane przez Pana i Renatę Gajer-Hackemer centrum hotelowo-konferencyjne będzie najlepszym odtworzeniem bramy do starego miasta... Gratulacje! Życzymy „zuchwałej determinacji, aby zrealizować abstrakcyjne wizje” jak napisał Steven Holl, którego cytat stanowi fragment motta ArC2.

Rozmawiała Anita Tyszkowska